Cena 20 groszy.

Rok I. Poznań, czwartek 1-go grudnia 1927 Nr. 12



Organ Związku Towarzystw Powstańców i Wojaków D. O. K. VII.
Wychodzi na 1 i 15-go każdego miesiąca.

Wspomnienia z Powstania Listopadowego.

„Pogotowie" pisze:

Dzięki wielkiemu bohaterstwu wojsk polskich, dzięki świetnemu kierownictwu bitwą gen. Chłopickiego, którego jako tylko doradcy na nieszczęście nie wszyscy generałowie chcieli słuchać, szala zwycięstwa przechylała się na stronę Polski. Gen. Chłopicki szykował się do ostatecznego ataku, który miał zdemoralizować świetną obroną powstańców, armję rosyjską ostatecznie rozgromić.

I tak generał Tomasz Łubieński nie usłuchał rozkazu i nie pomaszerował na prawy brzeg lasku, skąd miał szarżować na kolumny w nieładzie ustępujące.

Gen. Krukowiecki, który stał na czele prawie ⅓ całej siły polskiej, stał bezczynnie ze swoją dywizją na lewem skrzydle, z zimną krwią słuchając odgłosów dalekiej i krwiożerczej walki swych braci.

Napróżno adjutanci raz po raz przybywali do niego z rozkazem marszu na Olszynkę, dumny ten i zazdrosny starzec ani myślał opuszczać swych pozycji. W głębi tego chciwego serca rodziła się zazdrość straszna i pycha, która nie pozwalała mu nawet myśleć o przyczynieniu się do zwycięstwa Chłopickiego.

Tak więc prywata i osobiste ambicje generałów zaciążyły silnie nad zwycięstwem pod Grochowem. Ale nawet pomimo tego, prawdopodobnie Chłopicki osięgnąłby zupełne zwycięstwo. Nieszczęście chciało, że fatalny granat powalił go razem z koniem na ziemię, uniemożliwiając mu dalsze kierowanie bitwą.

Adjutant Chłopickiego Ig. Kruszewski tak opisuje ten tragiczny wypadek:

„Zbliżamy się do pierwszej linji, generał woła mnie, chcąc mi dać jakiś rozkaz, dojeżdżam obok niego — w tem z szumem przylatuje granat, pada z góry na zad jego konia, przebija go i gniecie — to jeszcze widziałem — pęka gdzieś pod spodem — ja znajduję się rzucony z małym koniem na ziemię na prawo. — Zerwałem się z pod konia, już cały krwią zbroczony, — macam się, skąd ta krew pochodzi — lecz poczuwszy się zdrowym, przyskakuję do Chłopickiego; był rannym w lewą stopę i prawą nogę niżej kolana odłamkiem granatu. Przybiegło kilku adjutantów, odciągnęliśmy konia, posadzili generała na ziemi, — przybył doktór, przyprowadzono kilku kosynierów, rozłożono płaszcze na kosy i po krótkiem opatrzeniu ran unieśli poczciwi nasi żołnierze tę nadzieję Ojczyzny. Ja wróciłem do mego białego tureckiego konika — duży czerep granatu ugodził go w szyję i przerwał żyły".

Marszałek Dybicz, gdy się dowiedział, że Chłopicki ranny, ogłosił to przed frontem swych wojsk, kazał rozdać gorzałkę i sprawił liczną kawalerję do ataku. Miał to być ostateczny pogrom znużonych wojsk polskich.

Kawalerja rosyjska z pijaną brawurą szarżowała na wojska polskie. Zwłaszcza pułk kirasjerów księcia Alberta pruskiego zapędził się aż pod samą Warszawę, wywołując w stolicy niesłychany popłoch. Zdawało się, że wojskom polskim grozi nieuchronna zguba, a jednak dzielne bataljony 8-go pułku pod wodzą mjr. Karskiego, a dalej szwadrony 2 i 5 pułku ułanów pod dowództwem generała Kickiego, rozgromiły zupełnie szarżującą kawalerję rosyjską.

Ostatecznego pogromu dokonała baterja kapt. Skulskiego, który kongrewskimi granatami obsypał wprost pułki kirasjerów.

W panicznym strachu uciekająca kawalerja wywołała wielki popłoch wśród pieszych formacyj wojsk nieprzyjacielskich.

Była to również korzystna chwila do rozgromienia wodza, tembardziej, że wreszcie przybył na pole bitwy z wypoczętem i znacznem wojskiem gen. Giełgud z dywizji Krukowieckiego.

Kwatermistrz generalny genjalny Prądzyński, snuł plany do akcji zaczepnej, ale naczelny wódz Radziwiłł wydał rozkaz do cofania się pod Warszawę. Tak się skończyła ta batalja, w której męstwo jedynie wojska polskiego walczyło przeciw tak przeważającym siłom, bez wodza prawie, bez związku, przy niesubordynacji i zawiści niektórych generałów, przy niewypełnionych rozkazach, mimo to armja polska nie została złamana.

Bitwa pod Grochowem nie została uwieńczona zwycięstwem ani jednej strony, ani drugiej.

Straty Moskali były dwa razy większe niż polskie.

Gdyby nie fatalny wypadek z granatem oraz niesubordynacja gen. Krukowieckiego i Łubieńskiego, Polacy osiągnęliby walne i kompletne zwycięstwo, mimo, że siły wroga były znacznie większe.

Po bitwie pod Grochowem trzeba było pomyśleć o wyborze nowego wodza.

Dwóch generałów odznaczyło się w walkach dotychczasowych: Dwernicki i Skrzynecki.

Dwernicki zaraz w pierwszej rozprawie złożył dowód roztropności, odwagi i męstwa, a idąc śmiało na wroga, wskazał drogę działań zaczepnych, tak ważnych w skutki dla powstającego narodu. Ale Dwernicki, nieobecny na radzie, uganiał się za wojskami rosyjskiemi w Lubelskiem i został niejako zapomniany. Zwycięstwo pod Stoczkiem przesłoniły ważniejsze wypadki, a w tych wypadkach najlepiej zaprezentował się Skrzynecki. — Wobec tego wybór padł na gen. Skrzyneckiego.

Następca Chłopickiego, Skrzynecki również w boju dzielny do stanowiska Naczelnego Wodza nie dorastał ani — zdolnościami militarnemi ani charakterem. Zawsze był chwiejny i nie zdecydowany, przenosił nad stanowczą i śmiałą akcję defenzywne trwanie w nieczynności i wygodniejsze, bo niewymagające jakiejś śmielszej inicjatywy bezpłodne rokowania dyplomatyczne. Decydował się na jakieś stanowcze działania wojenne dopiero w ostatnim momencie długo — przynaglany do tego przez swe otoczenie.

Początkowo szczęście sprzyjało Skrzyneckiemu, czego najlepszym dowodem były zwycięstwa pod Wawrem, Wielkim Dembem i Iganiami.

Generalnym kwatermistrzem, a później szefem sztabu podniesionym do rangi generała był Prądzyński.

Plany bitew, wypracowywane przez genjalnego strategika Prądzyńskiego były jednakże bardzo opieszale wykonywane przez Naczelnego Wodza. Pomimo pierwszych dość znacznych zwycięstw doprowadzić to musiało do katastrofy.

Najjaskrawszym przykładem niedbałości Naczelnego Wodza była bitwa pod Iganiami.

Nieprzyjaciel miał być z trzech stron zaatakowany, z prawej strony przez oddział pod dowództwem gen. Prądzyńskiego, z lewej przez kawalerję Łubieńskiego oraz z przodu przez główne siły z gen. Skrzyneckim na czele.

Na miejsce przybył jedynie gen. Prądzyński, który sam musiał stoczyć morderczą walkę z nieprzyjacielem, wprawdzie mimo to odniósł on zwycięstwo nad nieprzyjacielem, ale nie mógł się pokusić do zajęcia ważnego punktu strategicznego Siedlec.

Artur Śliwiński w swej książce o „Powstaniu Listopadowem“ w następujący sposób opisuje bitwę pod Iganiami:

3. Przemagające siły Rosjan brały już górę, a Skrzynecki nie przybywał. Szala zwycięstwa stanowczo przechylała się na stronę Rosena — i widmo klęski zajrzało w oczy Prądzyńskiemu. Ale na myśl o klęsce nowy duch wstąpił w jego serce i przez głowę, niby błyskawica, przemknął świetny pomysł. Widząc lewe skrzydło rosyjskie wysunięte naprzód i w pochodzie swoim za 8 pułkiem odcięte od reszty armji, a zarazem od grobli, przez którą szła droga ku Siedlcom, Prądzyński sformował dwa pozostałe mu pułki piechoty i, stanąwszy na ich czele, postanowił zaatakować prawe skrzydło Rosjan, roznieść je na bagnetach, a potem rzucić się ku grobli, opanować ją i przeciąć odwrót wojskom, które w walce z 8 pułkiem posunęły się za daleko.
Jeździe polskiej kazał odpierać konnicę rosyjską, poczem sformował kolumny do ataku.

Dał rozkaz, zawarczały bębny — i dwa pułki jak jeden mąż posunęły się naprzód.

Słońce właśnie chyliło się ku zachodowi i ostatniemi promieniami oświetliło atakujące kolumny. Purpurą słoneczną niby krwią zalane błysnęły bagnety Polaków, z piersi ich wyrwała się pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ i niby łoskot gromu zahuczała w powietrzu. Ruszyli naprzód. Rażą ich strzały armatnie, zastępują im drogę gromady nieprzyjaciół, ale nic mężnych wstrzymać nie może. Bagnetem, kolbą, pięścią robią sobie drogę, wyrzucają Moskali ze wsi i jak rozjuszone lwy dopadają grobli. Tu nowy bój się wszczyna, znowu bagnet i kolba jest w robocie, ale choć dzielnie bronią się Rosjanie, muszą w końcu ustąpić — i grobla zostaje w rękach polskich.

Teraz zamieszanie wkrada się w szeregi rosyjskie, część wojsk odcięta od sił głównych, składa broń, część topi się w rzeczce Muchawcu i błotach, reszta uchodzi w nieładzie. 3.000 niewolnika, kilka dział i dwa sztandary dostają się Polakom.

Świetne zwycięstwo odniósł nad przemagającemi siłami Prądzyński, ale za mało miał wojsk, aby się

Wspomnienia.

(Ciąg dalszy).

Była już prawie godzina 7-ma, gdy Niemcy z policji rozpoczęli ogień na nowo; Blankertz albo zdradził, albo stracił wpływ nad swymi żołdakami. Teraz przebrała się miarka polskiej cierpliwości. Rozesłano rozkazy.

Od strony zamku przedarł się 3 pluton 3-ciej komp. i 7-ma kompanja Str. Bezp. pod pp. Witkowskim na ulicę Berlińską; od Teatralnej wali 1-sza komp. Str. Bezp., od Bazaru podchodzi Straż Ludowa wildecka i Łakińskiego komp. Str. Bezp. Prusacy prażą z kulomiotu na Esplanadzie tak rzęsiście, iż dostęp na plac przed policją jest prawie niemożliwy. Ale pluton śp. Franciszka Ratajczaka przebija się przez ulicę Rycerską; tu pada Ratajczak, rażony 9 kulami i ginie śmiercią bohaterską; przy nim kilku rannych. Czesław Wichrowski, były nauczyciel — dobry strzelec, pali kilkakrotnie z trójrurki do oświetlonego okna policji, gdzie stał kulomiot i ratuje rannego Aleksandra Stawskiego od śmierci, a umieściwszy w sieni ciężko rannego i bezprzytomnego Ratajczaka, posyła dlań po księdza. St. Nogaj, Wł. Mettler, Pijanowski wpadają na stojący przed policją drugi kulomiot, biorąc go — Prusacy uciekają do wnętrza, by bronić się dalej. Jest ich około 80. Z narożnika ulicy Rycerskiej, mieszkania M. Grzybkowskiego, prażą P. O. Wiacy Prusaków, stojących w oknach. Wreszcie przybywają Lange, Rybka ze swymi żołnierzami, wołają: Halt! Halt! i wchodzą do wnętrza policji, by Prusaków zawezwać do złożenia broni. Około 300 Polaków stoi na placyku policyjnym, gotowych do ataku; był wydany rozkaz do szturmu, gdyby Lange i Rybka po kilku minutach nie wyszli; narada się przeciągała — nasi już rozpoczęli ogień — gdy wtem Lange swym stentorowym głosem z okna kazał ognia zaprzestać i ogłosił poddanie się Niemców. Poszli pod eskortą do koszar; w budynku znaleziono dwa kulomioty, 8 pasów wystrzelanych, 50 i kilka karabinów. Policja zdobyta! Zwycięstwo!

Już poprzednio wzięli Polacy Muzeum o godz. wpół do szóstej wieczorem, a przyczynili się do tego Ratajczak Aleksander (otworzył bramę wytrychem), Błaszak, Jan Kalinowski, Kąkolewski, Nelken, Fr. Masadyński, R. Wilkanowicz, Fr. Milewski, Bączkowski i inni. Na dachu Muzeum umieścił później St. Nogaj kulomiot, zdobyty przed gmachem policji.

Arsenał przy Wielkich Garbarach także cudem prawie zajęty został przez Fr. Budzyńskiego i Maternego Emiljana, którzy mając auto ciężarowe i kulo-

pokusić o Siedlce i marsz natychmiastowy rozpocząć. Z boleścią więc spoglądał na krwawe, choć zaszczytne dla niego pobojowisko, myśląc o triumfie zupełnym, który tak bliski był urzeczywistnienia.

Zgasło słońce, mrok począł otulać zlaną krwią walecznych ziemię, gdy zjawiły się nareszcie kolumny głównych sił polskich, a tuż za niemi i naczelny wódz Skrzynecki.

Cóż się stało, że tak późno przybywał?

Oto zamiast dążyć ku Iganiom co tchu w piersiach starczy, naczelny wódz spał sobie najspokojniej i dopiero obudzony gromem dział, huczących na błoniach igańskich, rozkazał wojsku maszerować dalej.

Ta ospałość naczelnego wodza zaciążyła wkrótce tragicznie nad losem „Powstania Listopadowego". Przyszło w końcu, co przyjść musiało. Generalna batalja pod Ostrołęką, która się skończyła klęską dla oręża polskiego.

4. Po przegranej bitwie pod Ostrołęką cofnęły się oddziały polskie do Warszawy, na którą dążył nowy wódz rosyjski feldmarsz. Paszkiewicz, doznając pomocy od Prusaków. Dnia 6-go września przypuścił gen. Paszkiewicz generalny szturm na Wolę pod Warszawą. Przez 2 godziny biło 200 armat, wyrzucając 20-funtowe kule, poczem kolumny rzuciły się do ataku. Tutaj załoga polska, nie otrzymawszy żadnych posiłków, wybitą została dosłownie do nogi. Dnia 7-go września nastąpiła kapitulacja, na mocy której zobowiązali się Polacy wydać Moskalom Warszawę.

Padli ojcowie nasi nie dla braku męstwa, nie dla braku ducha — lecz przez niewiarę, wahanie się i niedołęstwo własnych wodzów. Nie wywalczyli Ojczyźnie wolności, która była wówczas tak bliską. Lecz krew ich na marne nie poszła. Żyła ciągle, dzięki ich zasłudze pamięć potęgi państwa Zygmuntów i Jagiełłów, żyło w sercach — wszystkich pragnienie wolności. To pragnienie użyźniało krwią ofiarną ziemię polską w powstaniu styczniowem 1863 roku, w czyn wcieliło się we wojnie światowej i oto tam — we Warszawie, gdzie pastwił się kiedyś nad narodem Wielki Ks. Konstanty, tam powiewa dziś dumnie sztandar Białego Orła, a ta Warszawa jest dziś stolicą wolnej Polski. W duszach zaś Polski ustaliło się mocne i niezmienne przekonanie, iż 29-go listopada 1830 roku wszczęto rzecz dobrą i świętą. Ten duch dobry, który panował wówczas w narodzie polskim, panuje po dziś dzień i śmiało stwierdzić można, że dzisiejsze pokolenie jest godnym spadkobiercą wielkiej idei rycerskiej praojców naszych.

---

1) Powstanie Narodu Polskiego 1830—31 roku w świetle krytyki mocarstw europejskich.
2) Powstanie Listopadowe. — Pamiętniki generała Kruszewskiego.
3) Powstanie Listopadowe. — Artur Śliwiński.
4) Łucjan Prądzyński. — Referat o Powstaniu Listopadowem — patrz „Odrodzenie" nr. 44 r. 1926.

„Legjon Rzeczypospolitej".

(nowe zrzeszenie).

Dnia 25 listopada zaszedł doniosły wypadek dalszej konsolidacji związków byłych wojskowych w Polsce. Donoszą nam bowiem co następuje:

Polskie związki b. wojskowych należące do Fidacu: 1. stowarzyszenie Dowborczyków, 2. stowarzyszenie oficerów przeniesionych w stan spoczynku (emerytów wojskowych), 3. związek Hallerczyków, 4. związek inwalidów wojennych Rzeczypospolitej Polskiej, 5. związek obrońców Lwowa z listopada 1918, 6. związek oficerów rezerwy Rzplitej Polskiej, 7. **związek Powstańców i Wojaków D. O. K. VII** — postanowiły dla uczczenia wiekopomnej rocznicy powstania listopadowego powołać do życia zrzeszenie związków b. wojskowych pod nazwą **„Legjon Rzeczypospolitej"**.

---

miot, szerzyli postrach w całem mieście, nie mając więcej niż 20 ludzi pod sobą. Pomogli im przytem śp. Edmund Krause i Józef Kurczewski tak skutecznie, iż w bardzo krótkim czasie rozdano między lud rzemieślniczo-robotniczy tamtej dzielnicy kilka tysięcy karabinów, bagnetów, wiele amunicji i przyborów wojskowych.

Na przedmieściu Św. Łazarza tymczasem Straż Ludowa zajęła pocztę (W. 3) pod komendą naczelnika Chudziaka; Zamek utrzymywał ciągle w naszych rękach d. Seweryn Rutkowski z pół kompanją Straży Ludowej i sypał kulami na Prusaków, dzierżących pocztę i nową landszaftę. Odwach główny na Rynku został pod komendą d. Juljana Maciejewskiego, dającego pomoc do Bazaru i w strony dolnej dzielnicy miasta.

Około godziny 8 wieczorem zapanował w centrum miasta względny spokój; kompanja kórnicka (120 ludzi), która wśród zmierzchu i mrozu przybyła na podwodach pod miasto, a potem około godz. 6 i pół na podwórze Bazaru pod dowództwem komendanta Trawińskiego na pomoc druhom poznańskim, podnosząc znacznie ducha walczących, została zakwaterowana częściowo w Bazarze, gdzie urządzono jadłodajnię pod Adamem Chłapowskim i Niemojewskim, częściowo zaś w koszarach. Gęste patrole uliczne, posterunki na odwachach i załogi na zdobytych punktach pilnowały bezpieczeństwa w ustawicznej gotowości do walki. Tymczasem w Bazarze odbywa się skromny, krótki bankiet, a goście, z których połowa zaledwie się stawiła — w tem kilkanaście pań — mieli dość zwarzone miny. Paderewscy, przeniesieni z pokoi frontowych, gdzie padały kule, do pokoi odległych, nie stawili się; Anglik Wade przemówił krótko, dziękując za owacje i... poszedł pisać raport. Pomęczeni oficerowie Paluch, Hulewicz, Ostroróg-Gorzeński szybko posilili się i zniknęli do dalszej pracy. — Po godzinie 9-tej goście się rozeszli. Tymczasem nadeszły złowrogie wieści, że Niemcy wysyłają posiłki z Leszna, Frankfurtu i Szczecina, aby Poznań odebrać względnie zabezpieczyć. Zwrócono więc baczną uwagę na dworzec. Jako pierwszy wkroczył na dworzec oddział maszynowy pod komendą kaprala Kowalewskiego w sile 40 ludzi o godzinie 9-tej; później około 9 i pół przybył sierżant St. Krystkowiak z 60 ludźmi z komp. Grodzkiego (z fortu Prittwitza). Zaufany mu doniósł, że telefonem awizowano z Leszna posiłki 500 ludzi. Niemcy nadjechali około 12 i pół w nocy na II. torze. Rozbrojono ich pod groźbą ręcznych granatów i kierownictwem Krystkowiaka i Rajewskiego, ówczesnego komendanta dworca. Dzielnie pomagali w tem liczni ochotnicy cywilni (bracia śp. Józef i Leonard Gier-

Przyjęcie i podpisanie statutu Legjonu przez fidackie polskie związki b. wojskowych nastąpiło dnia 25-go b. m. Statut został przedstawiony komisarjatowi rządu na m. Warszawę do zarejestrowania. Założyciele Legjonu zwracają się do pozostałych związków b. wojskowych z zaproszeniem do przystąpienia do Legjonu Rzeczypospolitej.

Sądzimy, że ogół naszych członków przyjmie wiadomość tę z wielkiem zadowoleniem.

Komunikaty Zarządu.

Poniżej podajemy do wiadomości wszystkich podległych nam Okręgów i Towarzystw rozkaz D. O. K. w sprawie zachowania się wobec hymnu narodowego i sztandarów wojskowych. Zaznaczamy przytem, iż podobnie postępować należy wobec sztandarów naszych, które nie mniejsze mają dla nas znaczenie:

„Dowództwo Okręgu Korpusu Nr. VII
Sztab
Oddział — Ogólny
L. dz. 23212/Og. I.

Poznań, 4 listopada 1927.

Zachodzą niejednokrotnie wypadki, że ludność cywilna nie oddaje należnej czci godłom państwowym, a w szczególności nie obnaża głów przy odgrywaniu hymnu narodowego i przechodzeniu sztandarów wojskowych.

Ponieważ zmuszenie ludności do oddania czci godłom państwowym mogłoby nastąpić jedynie w drodze ustawowej, zaś nałożenie przymusu ustawowego nie byłoby celowe, przeto zwracam się do Związku, by przez odpowiednie wychowanie członków i uświadomienie ich o symbolicznem znaczeniu hymnu narodowego i sztandarów wojskowych wyrobić w ludności poczucie obowiązku oddawania czci godłom państwowym.

Dowódca Okręgu Korpusu Nr. VII.
(—) K. Dzierżanowski,
generał dywizji.

Poniżej podajemy do wiadomości i przestrzegania okólnik M. S. Wojsk. — Państw. Urząd W. F. i P. W. z dnia 7. 11. 1927 L. dz. 3341/Og. Org. w sprawie **zachowania się ludności wobec godeł narodowych i hymnu narodowego:**

Wobec braku odpowiedniej ustawy, władze państwowe nie mogą występować z żądaniem oddawania czci godłom państwowym, w szczególności w sprawie obnażania głów podczas wykonania hymnu narodowego i wobec sztandarów wojskowych.

Uważam, iż oddawanie czci godłom państwowym winno się opierać nie na przymusie, lecz na głębokiem poczuciu patrjotycznem.

Jedynie przez odpowiednie wychowanie ludności i uświadomieniu jej o symbolicznem znaczeniu hymnu narodowego i sztandarów wojskowych — wyrobić można w ludności poczucie obowiązku oddawania czci godłom państwowym.

Uważam za swój obowiązek podkreślić poważną rolę, jaką odegrać w tej sprawie mogą stowarzyszenia współpracujące w dziedzinie przysposobienia wojskowego, w których krzewienie patrjotyzmu wśród obywateli winno stać na naczelnem miejscu i proszę P. T. Zarząd o zwrócenie szczególnej uwagi w tym kierunku w pracy nad wyrobieniem obywatelskiem członków stowarzyszenia.

Dyrektor Państwowego Urzędu
Wychow. Fiz. i Przysp. Wojsk.
(—) Ulrych, Ppłk. S. G.

łowscy). Zabrano 500 karabinów z bagnetami, pasy z ładownicami, amunicję i odstawiono to wszystko do Bazaru. Jeden z zuchów złowił oficera Niemca, wracającego z Ukrainy, i odebrał mu 160.000 mk. O godz. 2-giej w nocy Niemcy odjechali lżejsi z powrotem do Leszna i Wschowy.

O godzinie 2 w nocy nadjechał rzeczywiście drugi pociąg towarowo-wojskowy ze wschodu. Odebrano 10 kulomiotów, 4 skrzynie ręcznych granatów, podczas, gdy ręczną broń odebrano Niemcom już poprzdnio po drodze. Na dworcu ustawiono zaraz 6 kulomiotów na dalsze przywitanie nieproszonych gości; resztę odesłał komendant J. Lange do Bazaru. Od zachodu (Frankfurtu i Berlina) przybywających Niemców powstrzymali nasi pod wodzą kapitana Kaźm. Zenktellera w Opalenicy i Buku, a odebrawszy im broń, odesłali bezbronnych do domu.

Tak tedy pierwszego dnia walki byliśmy panami całego Starego Miasta. W ręku naszym były: Bazar (Maciaszek-Rybka), Muzeum (Kalinowski-Beychler), Policja (Lange), Zamek (Rutkowski), Dworzec (Rajewski, Rożalski, Przepierzyński), Prochownia przy szosie Swarzędzkiej, Odwach Raczyńskiego w Rynku (Maciejewski), Reduta Grolmana (Wierzejewski-Tomaszewski), fort Raucha (Krause), fort Prittwitza (Grodzki), dalsze wszelkie odwachy Straży Ludowej na Wildzie (Wysocki), Jeżycach (Laufer), Chwaliszewie (Jahns), Łazarzu (Chudziak), Stacja Telegraficzna (Karwatka), a w gubernatorstwie rządzili już Grześkowiak, Paluch, Hulewicz, Sikorski i całe grono wojskowych Polaków im podległych. Nie uroniliśmy niczego, a wypędzono Prusaków z kilku strategicznie ważnych gmachów.



Gmach policji, zdobyty 27. XII. 1918 r.

Pluton piechoty.

Dla wszystkich jest walka kombinacją ognia i ruchu, dla wszystkich bezapelacyjne znaczenie tak w ataku jak w obronie mają karabiny maszynowe, dzięki możności wykonania skutecznego, masowego ognia, pewniejszego aniżeli ogień równowartościowej ilości karabinów powtarzalnych. I stąd też obie, dla wszystkich sił zbrojnych podstawowe organizacje: drużynowa i plutonowa przyjmują k. m. jako ośrodek walki ogniowej.

A przecież zasadnicze ujęcie i wzajemny stosunek elementów ognia i ruchu w obu organizacjach jest różny. W organizacji drużynowej przeważającym i decydującym elementem jest ogień, w plutonowej siła uderzeniowa.

Francuzi dochodzą też do charakterystycznego określenia, że natarcie jest ogniem, który się posuwa, a obrona ogniem, który zatrzymuje. W konsekwencji też tego organizację francuską charakteryzuje k. m., stanowiący ośrodek każdej drużyny.

W organizacji niemieckiej czynnikiem przeważającym i decydującym jest siła żywa — uderzeniowa, uwarunkowana ogniem, nie stanowiącym wyłącznego czynnika zwycięstwa.

Stąd też w plutonie francuskim mamy tylko określoną ilość drużyn jednolitych, w niemieckim zaś samodzielne grupy, niejednolite a raczej wyspecjalizowane i to dwie dla ognia, trzy dla uderzenia.

A więc już w plutonie zauważyć możemy charakterystyczną cechę organizacji niemieckiej, przewagę grup uderzeniowych.

W pierwszej jednostce dowodzonej przez oficera, w plutonach różnice organizacyjne mają (prócz innych) źródło swoje w użyciu taktycznem, wynikającem z doświadczenia wielkiej wojny i poglądów na wojnę jutrzejszą.

Francuz wyobraża sobie wojnę jutra, jako wojnę ognia łamiącego opór nieprzyjaciela, mniej lub więcej umocnionego, w miarę czasu wzrastającego w siłę. Jest to posuwanie się ognia (maszyny) pod osłoną siły żywej, ściśle z ruchem ognia związanej, a w momencie decydującym stającej się siłą uderzeniową. Z dwu przeciw sobie idących nieprzyjaciół jeden czy drugi lub w końcu obydwaj zajmą stanowiska obronne i z jednej lub z drugiej strony będzie musiało przyjść do planowego, przeważnie frontalnego natarcia na mniej lub więcej umocnione pozycje.

A zatem będzie to powolne, ostrożne wżeranie się od przedmiotu do przedmiotu przy użyciu potężnych środków technicznych, przenikanie w głąb pozycyj nieprzyjacielskich.

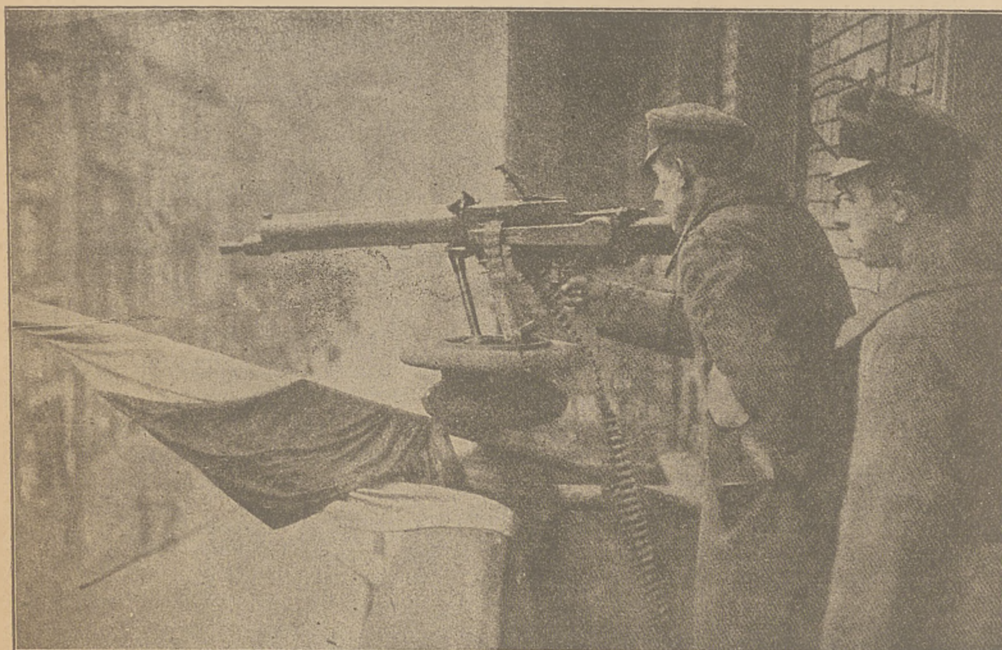
Obrona i natarcie są tu czynnościami znamiennemi w czasie i w przestrzeni, stąd według Francuza manewr wojny ruchowej jest prawie wykluczony i mimo konieczności szturmu główną bronią jest maszyna, jej ogień.

Tymczasem Niemcy nie przyjmują tej wyłączności; nie negując poglądów francuskich, ani wartości i konieczności siły ogniowej maszyny, widzą w sile uderzeniowej i jej ruchu pod przeważającą osłoną ognia czynnik rozstrzygający i przewidują wojnę ruchową jako wojnę jedynie szybko rozstrzygającą. I stąd naturalnie wysuwają się różnice organizacyjne.

Anglicy, doświadczający na tym samym co i Francuzi nieprzyjacielu, dochodzą do odmiennej aniżeli Francja taktyki i organizacji, zbliżonej silnie do niemieckich zasad. Regulamin angielski wyraźnie zaznacza, że rzadko kiedy uda się zapomocą samego ognia, zmusić bitnego nieprzyjaciela do opuszczenia pozycji, że zatem zadanie piechoty polega na zetknięciu się z nieprzyjacielem na odległość walki wręcz, że wszystko inne ma charakter wstępny.

Podstawę organizacyjną w organizacji drużynowej stanowią drużyny, a więc dysponowanie grupami jednolitemi i stanowiącemi całość jedną, nierozerwalną elementów ognia i uderzenia, w organizacji zaś plutonowej możność dysponowania dowolnie samodzielnemi i różnemi elementami ognia i uderzenia.

Francja stworzyła organizację wojskową bardzo silną, ale za to sztywną i zbyt schematyczną, Niemcy zaś bardziej giętką i elastyczną, dostosowaną do przy-



Druh Świtalski
przy karabinie maszynowym
na rogu ulic
Podgórnej i Szkolnej.

jęcia każdej sytuacji bojowej, dającą dowódzcom oddziałów, już od dowódcy plutonu począwszy, wszelką inicjatywę organizacyjną na polu bitwy, stawiającej tak nagle i w różnych sytuacjach dowódcę mniejszej czy większej jednostki.

Francja stwarza stałe ramy organizacyjne, stanowiące zarazem stałe ugrupowania taktyczne. Dowódca plutonu niemieckiego dysponuje aparatem organizacyjnym, który może naginać i dostosowywać przez wykorzystanie specjalizacji grup do sytuacji i potrzeby, tworząc z podlegających mu różnorodnych a oddzielnych elementów dowolne ugrupowania bojowe, dogodne dla manewrowania i uderzenia.

Charakterystyczną cechą organizacji niemieckiej jest to, że grupy mają zmienną ilość ludzi i różne uzbrojenie. W ten sposób tak dla mniejszych jak i dla większych jednostek — przy stałej zresztą organizacji — istnieje możność tworzenia większych lub mniejszych, o różnym składzie i sile grup bojowych, jako form taktycznych dla różnorodnych sytuacyj.

A zatem organizacja niemiecka odpowiada wymaganiom organizacji nowoczesnej piechoty, zmuszonej walczyć samodzielnie w takich czy innych grupach, dostosowanych do różnorodnych a zmiennych warunków nowoczesnego boju, podczas gdy Francja stworzyła organizację prostą, jednolitą, zbudowaną logicznie, lecz opartą na kanonie nierozerwalności drużyny i jej schematycznej, równowartościowej i niezmiennej zastępczości.

W ten sposób w organizacji niemieckiej spostrzegamy przewidywania i rozwiązania zagadnienia pola przyszłej bitwy przez tworzenie poza organizacyjnie i zasadniczo istniejącemi jednostkami t. zw. „grup bojowych", od plutonu włącznie począwszy. Spotykamy się więc z plutonami mieszanemi i innemi t. zw. wzmocnionemi jednostkami w zależności od sytuacji i woli dowódcy, bez naruszenia stałych form organizacyjnych. U Niemców też nie spostrzegamy tendencji zwiększania broni w stałem pojęciu organizacyjnem, gdyż tylko wtedy tendencja ta byłaby słuszna, gdyby można było zwiększyć ilość tej broni maszynowej w jednostce bez zwiększania ilości obsługi, bez uszczuplania siły uderzeniowej, jeśli już pominiemy zwiększanie ilości celów w danej jednostce. Stąd też Niemcy nie poszły w kierunku organizacyjnego rozwiązania większej ilości broni samoczynnej, przynajmniej w dzisiejszem stadjum technicznem jej rozwoju, jak to uczynili Francuzi, lecz rozwiązali ten problem przez organizacje przejściowe czysto taktyczne na polu bitwy i przez grupy mieszane. Z drugiej strony organizacja niemieckich grup bazuje się na stałym i ewentualnie wymiennym zasadniczo stosunku 1:7 (może być i mniejszy) i to ludzi, t. zn., że grupa ta jest zdolna w każdej chwili przyjąć inną broń już to w razie potrzeby (przejście np. do walk pozycyjnych) lub z powodu zniszczenia czy straty poniesionej w boju. Np. straciwszy miotacza min, może działać jako grupa strzelecka względnie l. k. m. i t. d.

Zasadę organizacji piechoty oparli Niemcy na słusznej prawdzie, że piechota jest elementem regulującym manewr i musi mieć granice nasycenia sprzętem, z drugiej jednak strony musi być także zdolna w razie potrzeby do przyjęcia innej istniejącej lub nowej broni. Ma więc ta organizacja pewne cechy uniwersalności, a w każdym razie giętkości i elastyczności i to tak organizacyjnej jak i taktycznej.

Typowym przedstawicielem t. zw. plutonu mieszanego względnie wzmocnionego, jako przykład taktycznego ugrupowania, będzie pluton piechoty niemieckiej pod dowództwem dowódcy tegoż plutonu, do którego w razie potrzeby przydzieli się pluton c. k. m., miotacza bomb, działo towarzyszące itd.

Ugrupowanie to taktyczne na polu bitwy da obraz istoty dzisiejszej walki, t. j. współdziałania różnych rodzajów broni i manewrowania, wskazując zarazem, jak wielkie wymogi stawiają dzisiaj Niemcy już najmłodszym oficerom. Niemcy odrzucili więc przydział organizacyjny innej broni do istniejących dzisiejszych jednostek organizacyjnych, nie uznając tendencyj i głosów podnoszonych w literaturze za przydziałem już do plutonu np. c. k. m., a zrealizowanym podobno w armji sowieckiej.

Porównując organizację plutonów w armjach obcych, dochodzimy do ciekawych zestawień i spostrzeżeń.

W plutonie niemieckim i sowieckim dowódca plutonu rozporządza dla zapewnienia czynnika rozkazodawczego i łączności t. zw. pocztem dowódcy, czego w swej organizacji nie przewidziała ani Francja ani Polska.

Organizacja polska i francuska, jako drużynowa, ma skład jednolity związanych ze sobą elementów ognia i uderzenia, przyczem jednak ilość drużyn w plutonie francuskim jest o jedną mniejsza. W ten sposób pluton francuski jest słabszy ogniowo i ilościowo od plutonu polskiego. Ilość potrzebnych w plutonie podoficerów wynosi we Francji 10 podoficerów na 30 szeregowców i 3 r. k. m., natomiast w polskim 13 podoficerów na 40 szeregowców i 4 r. k. m. A zatem w odchyleniu od organizacji francuskiej pluton polski jest ogniowo i ilościowo silniejszy, i oficer polski w stosunku do francuskiego ma nadto więcej jednostek dowodzonych przez podoficerów.

Pluton niemiecki natomiast liczy 6 podoficerów na 35 szeregowców (nie wliczam tu pocztu) i 2 l. k. m. W zestawieniu więc z plutonem polskim czy francuskim byłby ogniowo słabszy o jedną względnie dwie maszyny, t. zn. miałby przeciw sobie jeden wzgl. dwa sprzęty ruchliwe, przez co w przewadze ilościowej kryłoby się niebezpieczeństwo także taktyczne. Przeciwwagę stanowią jednak w plutonie niemieckim zalety l. k. m., który chociaż jest od r. k. m. (9 kg) cięższy i mniej ruchliwy, posiada większą precyzyjność i donośność. Nadto siłę ognia plutonu niemieckiego wzmacnia jeszcze sekcja pistoletów samoczynnych, złożona z 2 ludzi, dla walki na najbliższe odległości. W ten sposób pluton niemiecki stara się zrównoważyć brak elementu ogniowego w walce zbliska i swoją niższość w tym wypadku w stosunku do organizacji drużynowej. Prócz tego siłę ogniową i uderzeniową plutonu niemieckiego podnosi jeszcze istniejący w każdej grupie l. k. m. t. zw. strzelec z wyborową lunetą celowniczą i to, że w przeciwieństwie do organizacji francuskiej, dysponującej w drużynie po jednym tylko grenadjerze z granatem ręcznym, każdy żołnierz niemieckiej grupy musi być również grenadjerem z granatem ręcznym (wyposażenie w 2 granaty).

Jak widzimy z powyższego, pluton niemiecki, o ile nie jest silniejszy od plutonu francuskiego pod względem ogniowym, to mu przynajmniej dorównuje, pod względem zaś siły uderzeniowej napewno przewyższa, przy mniejszej ilości sprzętu i użytych podoficerów.

Pod względem ognia najsilniejszy jest jednak pluton sowiecki, którego cechą charakterystyczną jest przeładowanie licznym a różnorodnym sprzętem. W zasadzie organizacja sowiecka opiera się na niemieckiej, przyjmując od tej ostatniej specjalizację grup i ich dwudzielność.

Według tymczasowego sowieckiego regulaminu piechoty jest w plutonie sowieckim wyraźne rozdzielenie grupy ogniowej i grupy manewrowej, t. zn. 2 drużyny strzeleckie po 2 sekcje o 4 karabinach samoczynnych (odpowiadających r. k. m.) i 1 drużyna ogniowa z 2 sekcyj po 1 l. k. m. w każdej, co się wyraża w sumie: 4 sekcje ruchu i 2 sekcje ognia. Na pluton podobnie zorganizowany wypada 1 oficer + 10 podofic. na około 40 szeregowców, 4 karabiny samoczynne i 2 l. k. m.

Ostatnio jednak Sowiety przyjęły zasadę niemiecką swobodnego przez dowódcę plutonu dysponowania dowolnego sekcjami, znosząc drużyny i przeorganizowując pluton dotychczasowy na 3 sekcje strzeleckie z 3 karabinami samoczynnemi (r. k. m.) i na 1 sekcję l. k. m. dodając jeszcze organizacyjnie na stałe 1 sekcję c. k. m. przy 6 podof. i 45 szeregowcach.

Nie ulega wątpliwości, że pluton sowiecki jest ogniowo i ilościowo najsilniejszy w istniejących organizacjach plutonów wojsk obcych, przeładowanie go jednak tak licznym, a co więcej ciężkim sprzętem odbiera mu tę formalną tylko przewagę wskutek tak ciężkości, jak i braku giętkości organizacyjnej, a niemniej i ruchliwości taktycznej.

W każdym razie kwestja posiadania już w plutonie c. k. m., rozwiązana przez Niemców w sensie plutonu mieszanego wzgl. wzmocnionego, jako ugrupowania taktycznego, nie przestaje i dzisiaj zaprzątać umysłów wojskowych także we Francji, gdzie podnoszą się głosy przeciw taktyce i organizacji drużynowej na korzyść organizacji plutonowej, przyczem jednak, opierając się na schematyzowaniu i tutaj chcą przydział c. k. m. do plutonu rozwiązać w drodze organizacyjnej, stałej. Potrzebę c. k. m. w plutonie uzasadnia konieczność skutecznego przeciwdziałania flankującym ogniom nieprzyjaciela, przyjmując, że drużyna nie jest zdolna przełamywać opór nieprzyjaciela i posuwać się naprzód. Stąd propozycje francuskie przyjęcia plutonu jako jednostki podstawowej w składzie 3 drużyn, z których dwie obecne jako organ ruchu, jedna zaś jako organ ognia zwalczający ognie flankujące i t. p.

Schematyzowanie w taktyce i organizacji drużynowej ma coraz więcej krytyków. W prostocie logicznej w założeniu swojem organizacji drużynowej widzą niektórzy kryjące się niebezpieczeństwo na polu przyszłej walki. Walka nieodparcie nieraz zażąda i zażądać musi zgrupowania kilku r. k. m. lub garłaczy. Tak w organizacji polskiej jak i francuskiej spowoduje to rozbijanie zgrupowań organizacyjnych i naruszy zasady taktyki drużynowej. Nadto regulamin francuski nie przewiduje zgrupowań r. k. m., dopuszcza tylko ewentualnie zgrupowanie garłaczy. Z drugiej jednak strony tenże regulamin stwierdza, że rozdzielanie drużyny stwarza niedogodności. To samo dotyczy i zgrupowania elementów ruchu, którego regulamin nie przewiduje i przewidywać, nie chcąc popełnić niekonsekwencji i organizacyjnej i taktycznej, nie może.

Taktyka więc drużynowa zamyka się w sobie, nie mówię już o trudnościach drużynowego w kombinowaniu i koordynowaniu dwu elementów.

Szeregi przeciwników organizacji a tem samem i taktyki drużynowej stale wzrastają. Ciekawy jest jeden z projektów, starający się zachować tę samą ilość ludzi i uzbrojenia z plutonu obecnego francuskiego, zmniejszający jednak ilość podoficerów (jedna z wielkich wad organizacji drużynowej) o trzech, a przyjmujący zasadę niemiecką dowolnego dysponowania elementami. Projektowany pluton liczyłby 2 sekcje ruchu (2 pdf. + 10 szereg.), 2 sekcje ognia (2 r. k. m. 2 pdf. + 10 szereg.) i 1 sekcję garłaczy (4 garłacze, 1 pdf. + 8 szereg.).

Troska o nasze jutro nie powinna pozwolić przejść spokojnie do porządku dziennego nad zagadnieniami natury tak zasadniczej i decydującej o narzędziu zwycięstwa, jakiem jest organizacja. Śledzenie tylko zagranicy i to ewentualnie dorywcze nie wystarcza. Potrzeba także studjów własnych, umiejętnych, planowych, najszybciej prowadzących do celu i właściwej decyzji. M.

Z życia Towarzystw.

Rawicz. Z okazji pięciolecia istnienia Towarzystwa Powst. i Woj. w Rawiczu, odbył się tu w sobotę wieczorem piękny obchód, świadczący o wielkim patrjotyźmie i narodowych nastrojach obywatelstwa kresowego. Salę strzelnicy wypełnili po brzegi przedstawiciele władz wojskowych, cywilnych, członkowie Tow. Powstańców i Wojaków i ich rodziny. Liczny był bardzo udział obywatelstwa okolicznego. Wśród obecnych zauważyliśmy m. in. pp.: star. Chmielowskiego, kom. garnizonu mjr. Bezeka, kom. szkoły kadetów ppłk. Merkisza, burm. Czyszewskiego, dyr. gimn. Sutkowskiego, dyr. Boberskiego, prez. Sokoła Kowalskiego, dr. Łuczkowskiego, mec. Faralisza, prez. Bractwa Kurkowego Jaśkowskiego, insp. Kantorskiego, dr. Lanowskiego, dyr. seminarjum nauczyc. Wesołowicza, Morawskiego, prez. Tow. Kupców Thielego, komend. hufca harc. ks. Węcławskiego, ks. Skórnickiego i w. i. Z pośród pań przybyły m. in. pułk. Sczaniecka, kpt. Buszowa, wdowa po poległym pod Rawiczem por. Kamińskim i inni.

Uroczystość zainaugurował śpiew chóru męskiego Tow. Dembiński, który wykonał „Gaude Mater", poczem na tle żywego obrazu powstańców pod bronią i sztandarem, rozpoczęły się obrady zebrania. Zagaił je prezes Tow. kpt. rez. Furmanek, witając zebranych i streszczając historyczny rozwój organizacji, która przyjęła nazwę im. por. Stanisława Kamińskiego, poległego w walkach powstańczych pod Szymanowem. Dalej mówca uczcił pamięć bohatera walk o niepodległość, kpt. Buszy, który poległ na froncie bolszewickim w 1920 r. Z pośród gorliwych i zasłużonych członków powstańców zmarli starosta Metody Stelmachowski, Stanisław Kliński, Marcin Kałka, Roman Papmel i Antoni Grześkowiak; pamięć wszystkich uczczono powstaniem z miejsc, przyczem oddział powstańców sprezentował broń, a orkiestra 55 pp. odegrała żołnierskie „Śpij kolego w zimnym grobie". Przemówienie swe zakończył prez. Furmanek okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej podchwyconym gromko przez zebranie.

Następnie zasłużony prezes okręgu leszczyńskiego Tow. Powst. i Woj. ks. dziekan Steinmetz w podniosłych słowach mówił o powstaniu wielkopolskim, kreśląc poszczególne jego fazy i zwracając specjalną uwagę na zbrojny czyn powstańców pod Rawiczem pod wodzą pułk. Sczanieckiego. Z tych tradycyj wyrosło Tow. powstańców liczące obecnie 150 członków i najlepiej rozwijające się w całym okręgu leszczyńskim. Z inicjatywy Towarzystwa stanął w Rawiczu pomnik żołnierza polskiego bodaj najpiękniejszy z pomników powstańczych.

Z kolei odbyło się odznaczenie zasłużonych człon-

ków przez prezesa Furmanka. I. wiceprezesowi burm. Czyszewskiemu wręczono piękny album pamiątkowy, a odznakę członka honorowego b. prezesowi Edmundowi Bogusławskiemu z Wronek, inicjatorowi budowy pomnika wolności. Ponadto dyplomy uznania otrzymali za gorliwą działalność b. sekretarz Stanisław Zaradny i b. skarbnik Antoni Miśkiewicz.

Z okazji obchodu nadeszło również wiele telegramów, m. in. od woj. Bnińskiego i gen. Dzierżanowskiego. Przemówienia powitalne wygłosili im. powiatu i władz starosta Chmielowski, im. garnizonu w Rawiczu pułk. Bezeg, im. władz miejskich — burm. Czyszewski, im. redakcji „Kurjera Pozonańskiego" i „Orędownika Wielkopolskiego" red. Klawitter, dalej b. prezes por. Bogusławski i b. sekretarz Zaradny. Na zakończenie prezes Furmanek gorącem podziękowaniem w ręce władz i przedstawicieli stowarzyszeń i obywatelstwa solwował zebranie powstańczem hasłem „Za Wolność!"

Poznań-Śródmieście. Organizacja powyższa święciła w niedzielę ubiegłą rocznicę listopadową. Rano o godzinie 10,50 zebrali się członkowie i bratnie organizacje przed Nowym Ratuszem, zaś kompanja przedpoborowa na Nowym Rynku. Następnie w karnym szyku obie formacje podążyły do kościoła pobernardyńskiego na uroczyste nabożeństwo, które odprawił ks. radca Jęsiek. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. rektor Cieszyński, poczem nastąpiło uroczyste przyrzeczenie kompanji przedpoborowej; pienia religijne wykonały pp. Milska i Gąsiorowska, a p. maj. Żabska odegrała szereg efektownych utworów. Po nabożeństwie odbyła się na placu Bernardyńskim defilada przed gen. Raszewskim, pułk. Sikorskim, pułk. rez. Chłapowskim.

Po południu o godz. 17 odbyła się uroczysta akademja na Białej Sali Bazaru. Wśród tłumnie zebranej publiczności zauważyliśmy m. in.: gen. Hausera, gen. Raszewskiego, ks. prob. Chilomera, radnego Stürmera i wielu delegatów pokrewnych organizacyj. Przed oficjalnem otwarciem akademji odbył się koncert orkiestry kompanji przedpoborowej, poczem po wspólnym śpiewie „Boże coś Polskę" prezes Chęciński zagaił akademję.

Następnie wysłuchano z zaciekawieniem piękny referat ks. prob. Chilomera o powstaniu listopadowem. Wreszcie przystąpiono do uroczystego aktu wręczenia pp. L. Mielżyńskiemu i St. Skrzypczyńskiemu dyplomów za zwycięstwo w marszu ćwiczebnym do Swarzędza, poczem wspólnym śpiewem „Rotą" zakończono piękną i podniosłą uroczystość.

Sprawy Fidacu.

Jak już donosiliśmy wybrany został na ostatnim kongresie „Fidacu" w Londynie wybitny mąż stanu Włoch p. Nicola Sansanelli.

Poniżej podajemy do wiadomości wymianę korespondencji pomiędzy nim a prezesem Zw. naszego:

Paryż, 16 listopada 1927 r.

Wielmożny Pan Prezes
Związku Powstańców i Wojaków Dr. jur. Z. Głowacki
Kozia 8,
Poznań — Polska.

Szanowny Panie Prezesie i drogi Kolego!

Przyjechałem do Paryża, aby objąć obowiązki Prezesa FIDAC'u, — obowiązki, które byli żołnierze zrobili zaszczyt powierzyć mnie, — i pragnę przedewszystkiem wyrazić pięknemu Związkowi Szan. Pana moje serdeczne pozdrowienie. Proszę wierzyć w szczerość moich uczuć dla Związku tego, jak w moje najgłębsze uwielbienie i uszanowanie dla jego wielkiej Ojczyzny.

Z szacunkiem i poważaniem
Nicola Sansanelli.
Prezes.

Poznań, 23 listopada 1927 r.
ul. Kozia 8.

JWPan
Nicola Sansanelli
Prezes „Fidacu"
Paryż
96 Rue de L'université.

Dostojny Panie Prezesie i Druhu!

Niezmiernie ucieszony i zaszczycony pismem z dnia 16 b. m., spieszę wyrazić głęboką swoją osobistą oraz Związku naszego radość z powodu wyboru WPana na Prezesa „Fidacu", którego członkiem być mamy zaszczyt.

O osobistej sympatji Pana Prezesa dla Związku naszego jak i Ojczyzny naszej, Rzeczypospolitej Polskiej, przekonywał nas już niejednokrotnie delegat nasz do „Fidacu", p. płk. rez. B. Śliwiński, za co jesteśmy WPanu niezmiernie wdzięczni.

Proszę przyjąć również moje szczere zapewnienie, że nasz Związek Powstańców i Wojaków lojalnie współpracować będzie z WPanem, Panie Prezesie, nad urzeczywistnieniem szczytnych idei i dążności „Fidacu", w której to pracy życzymy WPanu jak najlepszego powodzenia.

Z serdecznym uściskiem dłoni koleżeńskiej ślę nasze powstańcze pozdrowienie

„Za Wolność!"
Prezes Związku.

Od Administracji.

Jakkolwiek abonament organu naszego wzrósł w ostatnim kwartale o 20%, to jednak nie wystarcza jego liczba ogólna do pokrycia deficytu!

Wzywamy dr. Prezesów i Komendantów Okręgów i członków Zarządów Towarzystw, aby w ciągu grudnia na zebraniach, odprawach itd. agitowali na rzecz powiększenia liczby abonentów! Grozi nam ciągle jeszcze zwinięcie organu, jeżeli nie znajdziemy należytego zrozumienia i poparcia!

Karol Rzepecki.

Wydawnictwo Zarząd Związku Towarzystw Powstańców i Wojaków DOK VII. — Redaktor odpow.: podpor. rez. Stanisław Kroczyński
Czcionkami Drukarni Ludwika Kapeli w Poznaniu, Wrocławska 18.